

ELŻBIETA DĄBROWICZ
(Uniwersytet w Białymstoku)

WERGILIUSZ MAURYCEGO MOCHNACKIEGO DZIEDZICTWO ANTYCZNE W POLEMIKACH PRZEDPOWSTANIOWYCH



WZAKOŃCZENIU PIERWSZEGO tomu rozprawy *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, a więc w jej miejscu strategicznym, Maurycy Mochnacki spostponował Wergiliusza jako poetę bezradnego wobec własnych tradycji „italskich”, naśladowczego w stosunku do autora *Iliady*:

Cóżkolwiek bądź, naciągnięcie trojańskiego podania ku pierwiastkom Rzymu, nie czyni go jeszcze oryginalnym poetą. Wszędzie tuli się pod skrzydła Homera. Krok w krok za nim idzie, jak dziecię za matką. Nie tylko istotę, ale i zewnętrzne formy przejął od swego mistrza.¹

Wergiliusz zatem próbował się zmierzyć z miejscowymi tradycjami, ale im nie sprostał. W toku pracy tracił siły, drobniał w oczach. Czuł się pewnie jedynie wtedy, kiedy miał na podorędziu wzór homerycki.

Dlaczegoż pierwsza część jego poematu w porównanie z ostatnią iść nie może? Bo w tamtej miał przed sobą piękną powiastkę, o którą się otarł dowcip grecki; w tej zaś, więcej rodowitej, italskiej musiał się wzbijać własnymi siłami. Dlatego też i nie podolał ciężarowi!²

Sięgnięcie do rodowitej powiastki nie uczyniło go poetą oryginalnym, co znaczy, narodowym. Do skompromitowania Wergiliuszowych zadłużeń wobec Greków użył krytyk zdania „samych Rzymian” znalezionej u Makro-

1 M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. i przedm. Z. Ski-biński, Łódź 1985, s. 150.

2 Tamże.

biusza³, zdania tak powszechnego, że krążyło nawet wśród ówczesnych „żaków”. Wergiliusza uważano nie tylko za naśladowcę cudzych tekstów, ale wręcz za plagiatora⁴. Krytyk pomógł sobie cytatem w oryginale, który następnie rozwinął w przypisie i podał w przekładzie. Wzmiankował też mimochodem o swojej lekturze *Eneidy* w opracowaniu „jakiegoś niezmiernie uczonego glosatora”. Przeciwno Wergiliuszowi miały też świadczyć losy jego dzieła, które często trawestowano. „Musi to być jakiś nieodgadniony fatalizm, srodze dotykający łacińską poezją podawaniem w coraz nową śmieszność, i jakby strojeniem żartów, coraz nowymi szyderstwa pośmiejami najcelniejszego jej utworu”⁵.

Mochnacki niczego nowego o Wergiliuszu nie mówił. Nie miał takich ambicji, nagłaśniał tylko opinie kiedy indziej i gdzie indziej ogólnie przyjęte. Sponiewieranego Wergiliusza nikt w obronę nie wziął. Opublikowana u schyłku roku 1830 rozprawa nie wywołała dyskusji⁶ – uwagę publiczną zaabsorbowały bez reszty wypadki powstańcze. Kiedy zajrzemy do wychodzącej w Warszawie „Gazety Polskiej”, numer poniedziałkowy z 29 listopada jeszcze dokumentuje powszedni bieg rzeczy. Nic nie zapowiada zmiany. Następnego dnia jednak „Gazeta” bez uprzedzenia milknie. Odzyskuje zdolność do reakcji dopiero po kilku dniach: kolejny numer wychodzi 5 grudnia. Między jedną a drugą datą dzienną stała się rzecz niesłychana. „Dnia 29 b.m. podnieśli broń Polacy, nie przeciwko prawej władzy, nie przeciwko instytucjom, według których mieli być rządzeni, ale przeciwko nadużyciom i uciemienieniom, jakich się, wbrew tymże instytucjom z pogardą wszelkich

3 Makrobiusza prezentował Ignacy Krasicki w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* (Warszawa–Lwów 1781, t. 2, s. 97). Autora tego cytował również w *Uwagach* (por. *Uwagi*, wstęp i oprac. Z. Libera, Warszawa 1997, s. 50–51).

4 Pytanie o plagiat stawiano również w odniesieniu do pism Mochnackiego, który zaciągnął bez liku intelektualnych długów. Zob. Z. Skibiński, *Przedmowa wydawcy*, w: M. Mochnacki, dz. cyt., s. 17–18. Badacz cytuje Wacława Borowego, który nazywa Mochnackiego plagiatozem. Sam nie godzi się z tym określeniem, odrzuca też łagodniejsze – „kompilator”; z cudzych myśli Mochnacki korzystał po pierwsze jawnie, po drugie twórczo, po trzecie trudno o bezwzględną oryginalność w epoce, kiedy się pisze, mając przepastną bibliotekę na podorzędziu (a drugą w pamięci).

5 M. Mochnacki, dz. cyt., s. 151.

6 Atak na literaturę rzymską z aprobatą odnotował w dekadę później antykatolista Michał Wiszniewski: „A co mówi o starożytnej Rzymian literaturze, uderza w samo serce zestarzałych u nas przesądów i życzyć by należało, aby doszło do wiadomości naszych uczonych; może by przynajmniej część ich usiłowań do filologii słowiańskiej zwróciła się” (M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 1, Kraków 1840, s. 150). Autor *Historii* znalazł w rozprawie Mochnackiego argument na rzecz odrodzenia słowiańskiego.

praw, ciągle dopuszczano. Była to rewolucja prawna, godna Polaków”⁷. Doniesienie powyższe na tle informacji zamieszczanych dotąd w rubryce krajowej wygląda jakby nie pochodziło z tego zakątka świata. „Nadużycia”, „uciemnienia”, „pogarda praw”? – o tym się w Królestwie po gazetach nie dyskutowało. „Rewolucja prawna”? – czegoś takiego nawet świat chyba jeszcze nie widział.

Wśród nadzwyczajnych okoliczności starano się uspokoić czytelników. Nie tylko, że rewolucja przebiegała po polsku, w oryginalnym, narodowym stylu – w granicach prawa, to można ją było już właściwie potraktować jako rozdział zamknięty. „Porządek dawny wywrócony, rząd obrany”⁸. Trudno doprawdy o dalej posuniętą zwięzłość, panowanie nad słowem i wyzwaniem chwili. Czytasz „porządek wywrócony”, a rozumiesz, że „przywrócony”. Porządek bowiem co prawda został „wywrócony”, ale nie obrócił się w chaos. Zapanował nad nim „rząd”, samo sedno „po-rząd-ku”⁹.

Do gazety nie przeniknęło prawie nic z dramatu, który się wówczas na wielu scenach rozgrywał. Przez tych kilka dni Mochnacki pozostawał w samym centrum wydarzeń. Radykalizował nastroje, prowokował wstrząsy na szczytach władzy. Krytykując dyktatora powstania i Rząd Tymczasowy za próby paktowania z Rosją, a potem namawiając podchorążych do zamachu stanu, wywołał gwałtowną kontrakcję przeciwników politycznych. Już 5 grudnia musiał zejść z publicznego widoku. Jakże daleko zostawił za sobą Homerów i Maronów, o których jeszcze niedawno pisał z zaangażowaniem godnym sprawy gardłowej. W nowych i gwałtownie zmieniających się okolicznościach z kim innym się potykał, z kogo innego natrzęsał.

Data 24 grudnia oznaczył pytanie *Co rozumieć przez rewolucję w Polsce?* W broszurze tej obawiał się o los rewolucji, która nie została – jak francuska z 1789 roku – poprzedzona literaturą polityczną¹⁰. Polakom wyzwolonym

7 „Gazeta Polska” 1830, nr 322 (z 5 XII). Utworzoną w roku 1826 „Gazetę Polską”, pierwsze pismo ukazujące się codziennie, w latach 1827–1829 współredagował Mochnacki. Na jej łamach ukazały się *Myśli o literaturze polskiej*, stanowiące zaczyn rozprawy z roku 1830.

8 Tamże.

9 Swoją drogą, relacja ta zgodna jest z duchem pierwotnego znaczenia słowa „rewolucja” – „obrót” lub „powrót” do miejsca, skąd rozpoczynał się ruch. Zob. K. Brzechszczyń, *Polityka jako proces rewolucyjnej zmiany społecznej*, w: *Koncepcje polityki*, pod red. W. Wesołowskiego, Warszawa 2009, s. 210.

10 „Rewolucją francuską ku schyłkowi zeszłego wieku zrzędzili wielcy pisarze polityczni, zrzędziły ją zarazem wielkie przywary administracji” (M. Mochnacki, *Pierwsza broszurka Maurycego Mochnackiego. Co rozumieć przez rewolucję w Polsce?*, w: tegoż, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp. Z. Przychodniak, wyb. i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996, t. 2, s. 29).

nagle z duchoty Królestwa Kongresowego brakowało niezbędnej edukacji politycznej, jasnej świadomości celu podejmowanych działań i przekonania co do niezbędnych ku temu środków. Trzeba zaś im było – „nieukom we względzie rewolucji”¹¹ – wiedzieć, że uczestniczą w dziewiętnastowiecznym pasowaniu się liberalizmu z despotyzmem oraz że wynik polskiej rewolucji przeważy szalę zwycięstwa na jedną bądź drugą stronę, zadecyduje o losach Europy a nawet świata¹².

Tymczasem obserwował Mochnacki zgubną inercję w stylu myślenia i metodach działania rodaków. Obawiali się wyjść poza ciasne granice Królestwa; w swoich zachowaniach powtarzali to, do czego zdążyli przywyknąć przez lata rosyjskiego panowania. Nakładane wtedy ograniczenia odtwarzano w nowej sytuacji, używając tych samych argumentów. Tłumiono ducha publicznego, uciekając się do wypróbowanych haseł „moderacji i umiarkowania”. Używano plotek i pogłosek jako podstępnej broni w walce politycznej. Polska nieśmiała rebelia nie mogła się przez to zestroić z falą radykalnych wystąpień w obrębie ówczesnego świata. Groziło jej szybkie wypalenie. Mochnacki domagał się porzucenia dawnych form i języka. Przekonywał, że rewolucja, by osiągnąć skutek, musi się natychmiast rozszerzyć. Wymaga niespożytej energii. Musi być wszędzie czynna, widoczna. Trzeba jej posiedzeń publicznych, dyskusji, projektów, uroczystości, spektakli, składek.

Pierwsze działania w tym kierunku napotykały jednak opór. Mochnackiego okrzyczano demagogiem, jakobinem, zapaleńcem i terrorystą. Widząc swoją rewolucję ogromną, i coraz większą, autor broszury swoich

11 Tamże, s. 30.

12 „Dwa są tylko ogólne systemata w Europie. Jedne systema pojęć i wyobrażeń liberalnych, systema wolności druku, jednym słowem odpowiedzialności rządu przed narodem. Drugie zaś jest systema władzy nieokreślonej, rządzącej bez żadnego układu z narodem, nieodpowiedzialnej, nikomu niezdającej sprawy z swego postępowania. Krótko mówiąc systema rządu konstytucyjnego i systema despotyzmu. Te dwa systemata wojują z sobą w całej Europie od r. 1789. Walka ta cechuje wiek dziewiętnasty powszechnością swoją; jest najrozleglejszą ideą spółczesnej historii europejskiej. Pod chorągiew opinii liberalnych zaciągnęły się, że tak rzekę Anglia, Francja, w części Hiszpania, północne Włochy, i niektóre kraje niemieckie. Systema te obejmuje zachodnią Europę; codziennie się tam rozszerza, wykształca i utwierdza. [...] Z drugiej, strony: pod chorągwią despotyzmu żołą wiodą Prusy, Austria, Rosja. Te są ogólne masy, ogólne podziały. Co atoli w takim rozumieniu brać potrzeba, że despotyzm i monarchia konstytucyjna wszędzie mają swoich stronników i nieprzyjaciół, od Tagu do Newy. Despotyzm rosyjski, pruski, i austriacki stroił i stroi kabały w Hiszpanii, we Francji, w Anglii, w Niemczech. I nawzajem: wyobrażenia liberalne szerzą się, rozpościerają w Rosji, w Austrii, w Prusiech. Nie masz ani jednego zakątka w całej Europie, gdzie by te dwa powszechne systemata z sobą nie wojowały” (tamże, s. 26–27).

przeciwników politycznych wizualnie pomniejszył. Wyzwał ich od „liliputów i Pigmejczyków”¹³, próbujących przysrzyc rewolucję do własnych skromnych możliwości. Zastosował tu analogiczny sposób dyskredytacji¹⁴ jak niedawno wobec Wergiliusza: zinfantylizowany Maro nie mógł udźwignąć rodzimych tradycji; karłowaci opiniotwórcy doby powstania nie potrafili zarządzać rewolucją, która – jak zaskakująco puentował nieodpowiedzialny „zapaleniec” – „jest umiejętnością”¹⁵. Poczynał sobie śmiało, ale jednak nie posuwał się do tego, by przeciwników wdeptywać w ziemię. Pomniejszał ich, ale nie dehumanizował.

W *Przedmowie* do rozprawy *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, opatrzonej datą 14 grudnia 1830 roku Mochnacki spoglądał na swoje dzieło jako twór poniekąd już mu obcy, napisany przez kogo innego. „Z drżeniem w sercu drżącą ręką kreśliłem ostatnie stronicę tego pierwszego tomu na dni kilka przed 29 Listopada!”¹⁶. W uchu brzęczały mu okowy, duszę wypełniała mgła. Czuł się samotny, niepewny¹⁷. Czytelnikowi rozprawy trudno dać wiarę wyznaniom autora. Na ostatnich jej stronach policzył się przecież z całą literaturą rzymską – omawiany wcześniej atak na Wergiliusza był ostatnią odsłoną dzieła zniszczenia. Ręka nie zdrząła piszącemu ani przez moment. Żadnego wahania nie zdradzał też, pomiatając „mędrkami” – moderatami. Z rozprawy i z broszury bije ten sam impet. Czy kierował się w tę samą stronę? Historycy literatury mają z Mochnackim nieustający kłopot. W jego pisarstwie nie sposób bowiem oznaczyć granicy, poza którą estetyk staje się politykiem. W badaniach zaś na ogół role te bywają rozdzielane. Chciałoby się przecież wreszcie mieć estetykę rodzimą i z prawdziwego zdarzenia! Tyle że pacjent takiej operacji na żywym organizmie, w którym wszystko ze wszystkim połączone, w dobrej kondycji znieść nie może. Relacja między Mochnackim-estetykiem a Mochnackim-politykiem przypomina koncepcję czasu, której sam hołdował: nie ma w niej miejsca dla zatrzymanej w pochodzie terażniejszości. Na swoje usprawiedliwienie

13 Tamże, s. 33.

14 Zabiegi stosowane przez Mochnackiego można by opisywać jako przykłady retoryki dominacji. Por. J. Wasilewski, *Retoryka dominacji*, Warszawa 2006, s. 152–154 (rozdz. *Powiększenie i pomniejszenie*).

15 Tamże.

16 M. Mochnacki, dz. cyt., s. 39.

17 W ostatniej fazie pracy, która odbywała się już po oddaniu manuskryptu do drukarni, a dobiegła końca 14 XII 1830 roku, Mochnacki mógł sobie pozwolić na większą swobodę w poruszaniu wątków politycznych (co widać mniej więcej od 61. strony rękopisu). Referuję za: M. Strzyżewski, *Działalność krytyczna Maurycego Mochnackiego*, Toruń 1994, s. 254–256.

pisał: „[...] bo ten sam historyk, co chwila, za każdym uderzeniem pulsu, należy w połowie do minionego, a w połowie do przyszłego czasu”¹⁸. Jeśli więc obierał za cel rażenia Marona, chodziło mu nie tylko o Marona. Ale trzeba też uważać, by nie pomyśleć, że o Marona nie chodziło mu wcale. Należy wystrzegać się również lektury figuralnej: pokusy ujmowania nawiązań do tradycji antycznych jako prostych wybiegów antycenzuralnych, maskujących faktyczne intencje. Chodziło krytykowi o coś więcej i o coś innego aniżeli o losy Grecji czy Rzymu jako parabolę dziejów polskich.

Biorąc za punkt wyjścia antywergiliańską diatrybę z finału przedpowstańczego dzieła Mochnackiego, ostatniego głosu w dyskusjach lat dwudziestych XIX wieku, dotyczących tyleż literatury, co źródeł i cech dystynktywnych kultury polskiej oraz szans na narodowe przetrwanie czy odrodzenie w warunkach porozbiorowych, chciałabym odczytać ów fragment w kontekście uwag tematycznie zbliżonych, sformułowanych przez innych uczestników wspomnianych debat. Pożytku poznawczego takiego zamysłu nie przeceniam. Jestem po prostu ciekawa, jak i po co zagadnienia grecko-rzymskie wówczas problematyzowano, a dalej, jak się rysowały kontury wyobraźni komparatystycznej uobecnianej w tekstach.

Wergiliusz w zakończeniu rozprawy poświęconej literaturze polskiej w wieku XIX z pewnością zaskakuje¹⁹. Zaskakuje zresztą cały rozbudowany fragment o literaturze rzymskiej, następujący po brawurowych analizach *Marii*, *Konrada Wallenroda*, *Zamku kaniowskiego*. Gdzie Rzym, a gdzie Antoni Malczewski, Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński? Przecież nie zdradzał się Mochnacki z zamiarem pisania historii literatury powszechnej, która swoją drogą bardzo by się rodakom – „nieukom” nie tylko w kwestii rewolucji – przydała²⁰. W rubryce zagranicznej „Gazety Polskiej” z zazdrością pewnie czytano wówczas o kursach historycznych panów „Cuvier, Jouffroy, Guizot, Villemain i Cousin”, a potem jeszcze pana Daunou²¹.

18 M. Mochnacki, dz. cyt., s. 43.

19 Zaskoczenia nie ukrywa Zbigniew Przychodniak (*Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce Wielkiej Emigracji*, Poznań 2001, s. 166).

20 Namiastką historii literatury powszechnej było dzieło Krasickiego *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, o którym pisała Zofia Rejman (*Klasycyzm poety. Ignacego Krasickiego „O rymotwórstwie i rymotwórcach”*, w: *też*, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia. Wybrane problemy*, Warszawa 2005, s. 160–180). Również rozprawę Kazimierza Brodzińskiego *O klasycyzmie i romantyzmie* traktuje badaczka jako przegląd literatury powszechnej.

21 Ten ostatni odnosił się krytycznie do „mistycznego systematu historii”, w myśl którego dzieje miały być widowiskiem starców ludów-nosicieli idei, a postęp odbywał się poprzez wojny, eliminujące stare idee na rzecz nowych. „Gazeta Polska” 1830, nr 210 (z 7 VIII).

Na łamach tej samej gazety z 1830 roku donoszono też o pożytecznej publikacji w języku francuskim, której zadaniem miała być popularyzacja wiedzy o Polsce – *Fragments sur la littérature ancienne de la Pologne*. Zawierała między innymi rozprawę Michała Podczaszyńskiego na temat naszej literatury dawnej. Wychodząc od francuskich stereotypów o kraju barbarzyńskim, kulturowej pustyni, ukształtowanych jeszcze w XVII wieku, autor dowodził, że współczesna orientacja w świecie wymaga uwzględnienia wiedzy o historii trzech najważniejszych plemion: łacińskiego, germańskiego i słowiańskiego. Przymierzał też do ich dziejów osobne formuły: historia ludów łacińskich miałyby być intelektualna, germańskich – polityczna, słowiańskich – moralna²². Przymierzał, ale myśli tej, nieśmiało rzuconej, nie rozwinął. Miał się przestraszyć powagi zagadnienia i niedostatku materiałów.

Czytelnik przywołanych fragmentów musiał odnosić wrażenie, że po pierwsze w Europie odbywa się intensywna praca nad intelektualnym opnowaniem historii powszechnej, a ponadto, że wciąż brakuje dzieła, które by pokazywało miejsce Polaków czy ogólniej Słowian w europejskiej panoramie zjawisk kulturowych. Krótko mówiąc, przydałby się im polski Friedrich Schlegel z refleksją o literaturze polskiej rozwijaną w toku wykładu o literaturze starożytnej i nowożytnej. Pierwszy tom jego dzieła ukazał się zresztą po polsku, ale w niesprzyjającym refleksji literackiej roku 1831. Przekład nie został dokończony, ani też nie wywołał dyskusji. Gdyby nie „rewolucja”, pewnie przyciągnąłby uwagę. Zwłaszcza że Mochnacki w swojej rozprawie z 1830 roku wiele Schległowi zawdzięczał, co więcej wdał się z nim w polemikę.

Kontrowersja dotyczyła właśnie literatury rzymskiej. Krytyk niemiecki uważał za rzecz najzupełniej oczywistą i nieuniknioną, iż „narody później wstępujące w historii powszechnej” obficie korzystają z zasobów kulturowych swoich poprzedników²³. Przejęcie takie może być twórcze, jeśli nie spowoduje utraty własnego języka, własnych tradycji, własnego sposobu myślenia. Co do Rzymian, Schlegel nie twierdził, jakoby sztuka ta im się całkiem powiodła. I powtarzał utartą już opinię o rzymskim naśladowaniu form greckich kosztem rodzimych tradycji. Naśladowanie owo sprawiło, że literatura o takiej genezie miała cechy szklarnianej, wątłej rośliny, niezdolnej do samodzielnej wegetacji²⁴. Zgadając się na ogół z powyższym zdaniem,

22 „Gazeta Polska” 1830, nr 175 (z 3 VII).

23 F. Schlegel, *Obraz literatury starożytnej i nowożytnej*, [przeł. I.S. Grabowski], Warszawa 1831, t. 1, s. 95.

24 Leon Borowski, pisząc o poezji rzymskiej, również używał metafory roślinnej: „Obca ta roślina do Lacjum przeniesiona nie wydała wprawdzie nowych owoców, przyjęła atoli od nowej ziemi właściwą postać i farby. W niej podobnie okazałość rzymska

przyznał jednak Rzymianom nieco oryginalności. Znalazł w ich literaturze coś, czego od Greków nie przejęli, a mianowicie samą ideę Rzymu, wyobrażenie ojczyzny wspólne wszystkim tamtejszym autorom²⁵. W twórczości Wergiliusza, szczególnie predysponowanego do miana poety narodowego, duch rzymski miał się przejawiać w „zamiłowaniu przyrodzenia i życia wiejskiego”²⁶. Skłonność do rolnictwa, będącego podstawą życia dawnych Rzymian, różniła ich radykalnie od Greków bardziej związanych z rzemiosłem, handlem, żeglugą.

Mochnickiego w najmniejszym stopniu nie interesowało szukanie przebłyków rodzimości w naśladowczej literaturze rzymskiej²⁷. Spoglądał

znamionuje się bardziej niżeli grecka lekkość” (L. Borowski, *Uwagi nad poezją i wymową i inne pisma krytyczno-literackie*, wyb. i oprac. S. Buśka-Wroński, Kraków 1972, s. 65). Poezja rzymska naśladowała wprawdzie grecką, ale duch rzymski ją po swojemu zabarwił.

25 Zob. F. Schlegel, dz. cyt., s. 99.

26 Tamże, s. 120.

27 Antoni Małecki wprawdzie odmawiał literaturze rzymskiej rodowitości, ale nie wiązał tego ze wzgardą dla własnych tradycji: „Właśnie z tego słabego rozwinięcia się literatury rzymskiej poznajemy ducha Rzymu – obejmujemy w myśli jego jednostronność – wyłączność – wygórowanie niesłychane w jednym tylko kierunku – w kierunku zwróconym ku rzeczywistości, ku praktyce życia, ku pożytkowi, ku polityce itd. Swobodna gra wyobraźni, twórczość w sferze sztuki i umiejętności, jakiej rozkwit tak bujny przedstawił się w Grecji – nie była udziałem starożytnej Romy. Rzymianin wprawdzie cenił czynność, uwielbiał twórczość, ale ją pojmował tylko w dziedzinie czynu – w sferze państwa – sądu – wojny. Na słowie lub piśmie kończył on nie lubił, i lekceważył zdobycze, jeśli były tylko w granicach teorii, w dziedzinie idealizmu. Nie genialność, nie wynalazczość była rzymskiego ducha ideałem i celem. Była nim raczej odwaga (*virtus*), niezłomność, miłość ojczyzny i posępna a pełna dziwnej trzeźwości powaga. Te przymioty – oto rysy ich ideału i zarazem ich charakteru! [...] W takim położeniu rzeczy literatura nigdy nie była u Rzymian rodowitą własnością narodu i ogółu. Była więcej zabawką i «niepróżnującym próżnowaniem» (*otium*) pewnej liczby amatorów; – dla całego zaś ogółu – fraszką. Cicero kiedy publicznie o nauce i wykształceniu swoim wspomina, wyraźnie uniewinnia się z niego przed ludem, albo też broni nauk wyzwolonych dopiero przez przykład i powagę swoją lub innych mężów, którzy choć *homines litterati*, jednak i w rzeczach stanu potrafili się wsławić. – Prawie wszyscy pisarze rzymscy nabywali wykształcenia na podstawie oświaty i literatury greckiej. Nie dziw, że też najczęściej tylko rzeczy i myśli greckie przelewali w formy rzymskie i w dźwięk łacińskiego języka. Były to usiłowania pojedynczych, nie krzew rodowity własnej ziemi, nie dzieło własnego ducha! Literatura rzymska była dlatego też zawisłą od upodobania i smaku pojedynczych, od łaski mecenasów; ona też pierwszy przedstawia przykład literatury nadwornej i dworactwa literackiego (pod Augustem i później). Literatura rzymska nie jest przeto czysto i szczerzo narodową. Jej charakter polega na zlanui, na zmieszaniu się do pewnego stopnia ducha rzymskiego z duchem i oświatą grecką” (A. Małecki, *Prelekcje o filologii klasycznej i jej encyklopedii, miane w półtroczu letnim r. 1850*, Kraków 1851, s. 196–197).

na dzieje Rzymian jako narodu, który wzgardził swoją „uczciwą, ojczystą tradycją”, postąpił jak wzbogacony parweniusz przejmujący cudzą kulturę, żeby zatuszować swoje plebejskie pochodzenie. Cóż stąd, że zdobyli się Rzymianie na najwspanialszą w świecie starożytnym historiografię, kiedy nie potrafili stworzyć narodowej poezji: „[...] to właśnie z przykładu Rzymian widzieć mamy, że pisane dzieje rzetelnego wsparcia nie niosą słabnącej w umyśle narodowym pamięci, jeśli tej nadobne sztukmistrzów dzieła i zmyślenia poetów, osnowane na ojczystych tradycjach i wyciągnięte z rozkorzenionej szeroko wiary, wzajemnie nie mocują i nie krzepią”. Ich „pamięć” rozprzegła się z „imaginacją”²⁸. Przeszłość zatraciła związek z terażniejszością. „Zerwała się nić wewnętrznego przypomnienia. Wreszcie niepamięć przywiodła umysł publiczny ku ostatniemu w rozterkach domowych obłąkaniu”²⁹. Literatura jest dla Mochnackiego ważna o tyle, o ile wiąże się z rodzimymi tradycjami i z „umysłem publicznym”.

W swojej krytycznej szarzy Mochnacki zwracał uwagę na teatr rzymski, w którym publiczność nie miała okazji oglądać scen z przeszłości narodowej. Schlegel znalazł dla tej praktyki usprawiedliwienie w okolicznościach historycznych. Utrwalone w podaniach narodowych uczucia patriotyczne zbyt dotkliwie przypominałyby świeże, bolesne zdarzenia, co omawiał, dając za przykład hipotetyczny odbiór dziejów Koriolana za czasów reform Grakchów. Mochnackiemu nie trafiały do przekonania argumenty Schlegla. Uważał przeciwnie zgoła: przedstawiony na scenie w gorącym politycznym momencie dramat historyczny o aktualnych odniesieniach mógłby wręcz zmienić bieg historii. Czytelnik rozprawy Mochnackiego za sprawą jego techniki pisarskiej nieomal przekonywał się o tym naocznie: „[...] na widok Koriolana, niosącego zginienie Rzeczypospolitej z nieprzyjacielskimi zastępami, byłyby się zatrzęsły filary i ściany kolosalnego gmachu od oburzenia i zgrozy słuchaczy. Duch męstwa byłby wstąpił w prawe serca rzymskie i Sulla byłby doznał większego oporu”³⁰.

Schlegel rozważał w swoim dziele zagadnienie, jak literatura wpływała na „rzeczywiste życie, na losy ludów i postępowanie czasu”³¹. Mochnacki zastanawiał się, jak wpłynąć by mogła, gdyby dane jej było w pełni wykorzystać mobilizacyjny potencjał. Wyobrażając sobie, jak by się potoczyły wypadki, gdyby teatr w Rzymie uczestniczył w aktualnej grze politycznej, krytyk skracał dystans między dawno zamkniętą przeszłością a przyszłością w zasięgu

28 M. Mochnacki, dz. cyt., s. 144, 145.

29 Tamże, s. 146.

30 Tamże, s. 147.

31 F. Schlegel, dz. cyt., s. 1.

własnych doświadczeń i prognoz. Zaraz zresztą wyjaśniał swoim czytelnikom, że temat rzymski bynajmniej nie stanowił w jego rozprawie dygresji od głównego traktu wywodu dotyczącego najnowszej literatury polskiej. Uderzając w literaturę łacińską, mierzył w rejony znacznie bliższe polskim realiom, niż mogłoby się zrazu wydawać. Przypominał bowiem, że literatura ta stanowiła wzór dla polskich pisarzy zygmunto-wskich i stanisławowskich. Oceniając literaturę rzymską, poddawał więc oględzinom fundamenty, na których wspierali się polscy twórcy i to z epok uchodzących za najszcześniejsze pod względem literackich dokonań. Jeśli w literaturze rzymskiej nie dostrzegał siły duchowej zdolnej wspomóc naród w chwili krytycznej, to czego się można było spodziewać po literaturze polskiej od tamtej zależnej?

Unieważniając całą tę literaturę pisaną po polsku albo przez Polaków, dokonywał Mochnacki zamachu na przedmiot rozważań Kazimierza Brodzińskiego, profesora literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim. Brodziński pokazywał, że literatura polska, owszem, jest wobec rzymskiej naśladowcza, lecz co ważniejsze, przypomina ją z natury. „[...] literatura nasza to ma z rzymską wspólnego, że się nie szczyci odrębnymi w smaku geniuszami, ale że wszystkie jej utwory stan i ducha narodu wyobrażają. Literatura dawna rozkwitła [...] na tym polu, na którym walczyli, radzili i które obsiewali”³².

Podobnie jak Rzymianie, dawni Polacy, ludzie przede wszystkim „działający”, bardziej rozwijali niezbędną w ich życiu wymowę niżli poezję. Owa literatura traktowana jako „narodowa obrada”, sumienna spowiedź przed potomnością, czekała dopiero na swoich badaczy. Brodzińskiemu, jak się zdaje, ani przez myśl przeszło dociekać, z jaką siłą biło w niej narodowe tętno. Stawiał sobie za cel oddać przodkom sprawiedliwość i doskonalić to, „co nam po nich w puściźnie zostało”³³. Był im wdzięczny: „Oni nam użyźnili grunt, na którym kwiaty zasiewać i hodować winniśmy”³⁴. Literatura jako hodowla kwiatów? – Mochnackiego takie pomysły nastrojały agresywnie. Na Brodzińskim jednak swoich złych emocji nie wyładował, potrzebował go w nie tak znowu licznym przecież gronie twórców nowej literatury. Dostało się za to Maronowi.

32 K. Brodziński, *Literatura polska. Odczyty w Uniwersytecie Warszawskim rozpoczęte d. 10 października 1822 r., ukończone w lipcu 1823 – dopełnione do r. 1830. Z rękopismów Autora i notat jego zebrane przez F.S. Dmochowskiego*, w: tegoż, *Pisma [...]*. Wydanie zupełne. Poprawione i dopełnione z nieogłoszonych rękopismów [...] z wizerunkiem i życiorysem poety, wyd. J.I. Kraszewski, t. 3: *Proza [...]*, Poznań 1872, s. 288.

33 Tamże, s. 290.

34 Tamże, s. 283.

Wracając jeszcze na chwilę do wywodu Brodzińskiego, narzuca się uwadze nieprzypadkowa rozbieżność metaforyki we fragmentach poświęconych literaturze dawnej z jednej strony, a z drugiej – nowej, postulowanej. Formulowane wprost deklaracje wchodzą w sprzeczność z warstwą metaforyczną tekstu. Zobowiązując się do twórczej kontynuacji dzieła przodków, badacz mimochodem zmieniał jego charakter. „Narodowa obrada” stawała się gruntem pod uprawę kwiatów, zajęcie przyjemne, ale bez większego znaczenia dla narodowego przetrwania. Mochnacki natomiast określeń sugerujących „narodową obradę” użył w odniesieniu do nowych zjawisk literackich: „[...] jakby z wezwania wszystkich innych braci i spółziemian, jakby przez reprezentacją wyrażać zaczynają władze i siły powszechnego narodowego umysłu”³⁵.

W jego rozprawie dopiero na tle literatury rzymskiej i naśladowczej w stosunku do niej literatury polskiej widać było, jak imponującego zwrotu w wyobrażeniach dokonali młodzi twórcy romantyczni. Udało im się to, czego bez przekonania próbował Wergiliusz w *Eneidzie*, mianowicie śmiało, nie mając precedensu w dziejach polskiego piśmiennictwa, sięgnęli do rodowitych tradycji. I nie po to, żeby je pielęgnować w wolnych chwilach, ale żeby znaleźć w nich impuls do działania. Można było żywić nadzieję, że konsekwencje tego zwrotu również będą miały charakter bezprecedensowy.

Dziecinnie nieporadny Wergiliusz posłużył Mochnackiemu jako kontrast dla romantyków obywających się bez mentorów i przewodników. Wystąpił w tej niewdzięcznej roli nie dlatego wyłącznie, że był jednym z kanonicznych poetów rzymskich, ale też dlatego, że cieszył się szczególnym autorytetem wśród polskich twórców literatury lat porozbiorowych. Dla strategii polemicznej Mochnackiego miała pewnie jakieś znaczenie okoliczność, że Wergiliusza admirał Kajetan Koźmian, o którego *Ziemiaństwie* z dawna chodziły w Warszawie słuchy³⁶. *Ziemiaństwo* jednak ważyło tu o tyle, o ile uznać je za zwieńczenie Wergiliuszowych inspiracji nasilonych wyraźnie po trzecim rozbiore Polski. Ignacy Chrzanowski, stawiając w 1915 roku pytanie: „Czym był Wergiliusz dla Polaków po utracie niepodległości”, odpowiadał że w *Eneidzie*, we fragmentach o zagładzie

35 M. Mochnacki, dz. cyt., s. 295.

36 Wieści te powtarza nawet Mickiewicz w dalekim Petersburgu: „Poezja polska – odpowiada p. Franciszek Salezy Dmochowski – dotąd była narodową, postępowała ciągle ku doskonałości, a największym jej utworem, miązgą i treścią narodowości, miało być poema o ziemiaństwie, od lat kilkunastu w Warszawie oczekiwane” (A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, w: tegoż, *Dzieła*, Wydanie Narodowe, t. 5, Kraków 1950, s. 258).

Troi, znajdowali zwierciadło swojego bólu patriotycznego, żądzę odwetu (mściciel z naszych kości) i że z niej też czerpali nadzieję. Z ową nadzieją miał zresztą badacz pewien kłopot. Przytoczywszy wersy ze *Świątyni Sybilli* Jana Pawła Woronicza: „Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła: / Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła”, ostrzegął swoich odbiorców, by w żadnym razie nie odczytywali przepowiedni dosłownie: „Polska na to upadła, aby zrodzić inne państwo? Nie, za nic w świecie [...]”³⁷. Zapewniał, co zrozumiałe w związku z nadziejami, które obudziła Wielka Wojna, że Woronicz po prostu nie mógł myśleć o innym państwie oraz że nikt w taki sposób wersów poematu nie rozumiał. Nietrudno zgadnąć, że dowodząc licznymi cytatami estymy Wergiliusza w Polsce³⁸, nie szukał Chrzanowski pomocy u Mochnackiego.

Wergiliusza istotnie mieli ówcześni autorzy we krwi. Jego słowami wyrażali swoje myśli, a nawet jego łzami płakali. Stary Niemcewicz oglądając się w swoich pamiętnikach za siebie, przytaczał słowa Eneasa wzruszonego płaskorzeźbą przedstawiającą sceny z wojny trojańskiej³⁹. Wergiliusz wspierał też realizm polityczny doby napoleońskiej oraz aleksandryjskiej. Wbrew opinii Chrzanowskiego prorocstwo Sybilli odczytywano bowiem również bardzo dosłownie. Pogląd, że Polska odrodzi się jedynie jako część wielkiego imperium, a nie w kształcie przedrozbiorowym, na początku XIX wieku nie zakrawał ani na ekstrawagancję, ani na zdradę narodową. Niepewność polegała na tym, czy będzie to Imperium Zachodnie, czy Wschodnie.

Wergiliusz patronował bardzo popularnej po katastrofie państwa analogii Polska – Troja. Patronował wszelkim polskim Eneaszom – Tadeuszowi Kościuszce, Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, legionistom. Patronował porozbiorowym Puławom, nazywanym polskim Epirem, małą Troją. Patronował Księstwu Warszawskiemu. A przede wszystkim Królestwu Polskiemu, w którym został pogrzebany polski Hektor – książę Józef Poniatowski⁴⁰. Poniżając Wergiliusza, mierzył Mochnacki w sam rdzeń narodowych wyobrażeń, w imaginacyjną tkankę politycznej filozofii elit polskich w Królestwie i na Ziemiach Zabranych. W miejsce zakwestionowanego autorytetu Marona

37 I. Chrzanowski, *Czym był Wergiliusz dla Polaków po utracie niepodległości*, w: tegoż, *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*, wyb. A. Biernacki, Warszawa 1971, s. 246.

38 Chrzanowski cytował Adama Jerzego Czartoryskiego, Józefa Morelowskiego, Hugona Kołłątaja, Cypriana Godebskiego, Jana Pawła Woronicza.

39 J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. i wstęp J. Dihm, Warszawa 1957, t. 1, s. 33.

40 Obszerniej o analogiach polsko-trojańskich pisałam w książce *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 114–118.

ustanawiał nowego przewodnika narodu – literaturę polską ostatniej dekady. Dzięki Mochnackiemu czytelnicy mogli ją zobaczyć w całej okazałości – na kształt drzewa o głębokich korzeniach (a nie kwiatowej grządki) i rozłożystej koronie.

Jakiej rangi akt poznawczy się dokonywał, można było sobie uświadomić, czytając w tej samej rozprawie o roli, jaką Solon spełnił wobec eposów Homera.

Gdy Cyrus zawojował państwo Krezusa, Solon i Pizystrat uczuli w sercu trwogę. Przewidując bliską burzę, która się później pod Dariuszem i Kserksesem na Grecję oberwała, zbierają w całość rozerwane części narodowego pieśnioksięgu Homera. W sercach ziomków wzbudzają heroizm cnoty wspomnieniem dalekim, jako kiedyś bohaterowie greccy, podawszy sobie bratnie dłonie, obrócili spólną siłę przeciwko Azji, zburzeniem Troi wetując uczynioną jednemu z pośrodku nich zelżywość.⁴¹

Literatura okazywała się rezerwuarem sił narodowych potrzebnych do rozstrzygnięcia losów wspólnoty. W niedalekim sąsiedztwie przytoczonego fragmentu Mochnacki puścił wodze wyobraźni wobec wypadków historycznych z innej jeszcze epoki, i jak w późniejszym ustępie, a wcześniej przeze mnie omawianym, dotyczącym czasów rzymskich, rozważył alternatywny wariant historii, tym razem poczynając od bitwy pod Poitiers. Co by było, gdyby w bitwie tej islam zwyciężył chrześcijaństwo?

A gdzie teraz sterczą pod niebiosą pomniki feudalnej architektury, gdzie się wznoszą ciemne, melancholijne, gotyckie masy, rżnięte w zygzaki, filigranowe kopuły, wieże kończące z misterną na wierzchu murów zębaczyną, tam przypatrywalibyśmy się wspaniałym meczetom. Bieguny wiatronogie kalifów zarżałyby nad Renem; a może by je i w naszej Wiśle pojono.⁴²

Ileż architektonicznych szczegółów gotyku każe się tu obwodzić słowami. Jakże są zaczepne, chropowate, wręcz dotkliwie obecne. A przecież mogło ich wcale nie być. Dość było jednej bitwy przegranej. Mochnacki wskazywał na krytyczne momenty w historii i pośrednio sugerował, że kolejny taki moment się zbliża. Uobecniając przeszłość, w której dokonywano nadzwyczajnej koncentracji mocy duchowych, mobilizował siły przeciw aktualnemu zagrożeniu.

Rozprawa, w której krytyk używał Homera i Wergiliusza do własnych pisarskich celów i dla dobra wspólnoty narodowej, odnawiała stary europejski spór o to, któremu z nich przyznać pierwszeństwo. Ale też rozrywała sojusz, w którym obaj poeci trwali w polskiej literaturze porozbiorowej. Po 1795 roku bowiem Homer z Wergiliuszem bynajmniej nie wadzili sobie nawzajem. Franciszek Ksawery Dmochowski tłumaczył zarówno *Iliadę*, jak

41 M. Mochnacki, dz. cyt., s. 98. Por. F. Schlegel, dz. cyt., s. 29.

42 M. Mochnacki, dz. cyt., s. 99–100.

i *Eneidę*⁴³. Ludwik Osiński, od 1818 roku wykładowca literatury porównawczej na warszawskim uniwersytecie, cenił zarówno Homera, jak Wergiliusza⁴⁴. Podobnie Brodziński. Grek i Rzymianin spotykali się ze sobą pogodzeni niczym elizejskie cienie, poza granicami życia.

Ten sposób ich współlistnienia dziwnie korespondował z uwagą Antoniego Strzeleckiego, nauczyciela języka rosyjskiego w Gimnazjum Wołyńskim, który przemawiał podczas uroczystości otwarcia szkoły w 1805 roku.

- 43 Pierwsza edycja przekładu *Iliady* ukazała się w 1800 roku. O edycji tej druzgocąco wypowiedział się Mickiewicz, wytykając Dmochowskiemu dyletanctwo, które polegało na tym między innymi, że w swoim komentarzu do utworu nie uwzględnił ustaleń Friedricha Augusta Wolfa zawartych w słynnych *Prolegomenach*: „Wielki spór literacki, może najważniejszy w dziejach krytyki nowożytnej, dzielił uczonych angielskich i niemieckich, zajął nawet Francją, gdzie nauki starożytne w nędznym były stanie. Nasz tłumacz *Iliady*, wielkiego, wiele lat pracy kosztującego dzieła, tyle tylko o Homerze w przedmowie powiedzieć umie, ile w *Podróżach Anacharsysa* wyczytał” (A. Mickiewicz, dz. cyt., s. 268). Pogromca „krytyków” mógłby dodać, że profesor wileński Groddeck pisał o nowej koncepcji autorstwa *Iliady* i *Odysei* w 1805 roku. Odniósł się wówczas do niej z aprobatą: „[...] skład dwóch wielkich poematów nie jest dziełem ani płodem geniuszu, któremu je przypisują, [...] przeciwnie w wiekach późniejszych, i bardziej od czasów Homera wykształconych, przez prace wielu światłych i w tym celu złączonych osób, skład ten został dokonany, i na ostatek zdaje się rzeczą dość podobną, że rozmaite pieśni czyli rapsodie, z których *Iliada* i *Odyseja* teraz są złożone, nie wszystkie należą do jednego autora”. Dyskusja o autorstwie eposów wydobywała ich aspekt oralny: „[...] wszędzie pamięć, podania, niepisemne pomniki były jedynym czynów i przeszłych zdarzeń składem; stąd to tak często powtarzane w *Iliadzie* wzywianie Muz, jako Bogiń zachowujących pamięć przeszłości i udzielających jej Poetom” (E. Groddeck, *Wykład nowego mniemania względem poematów Iliady i Odysei Homerowi przypisywanych*, „Dziennik Wileński” 1805, nr 3, s. 67, 79). Z pewnością tylko ów Homer wileński, zanurzony w kulturze oralnej, nie zaś warszawski, mógł się stać patronem Mickiewiczowskiej „romantyczności”. Warszawski jednak też nie był całkiem bez zasług. Mochnackiemu mógłby odpowiadać ze względu na wojennego ducha. Jeden z komentarzy do Homera w opracowaniu Dmochowskiego traktował *O bitwach „Iliady”*.
- 44 Osiński stwierdzał: „[...] Rzymska starożytność nie dla tego Wirgiliusza homerycznym nazwała, iżby on był niewolniczym naśladowcą greckiego rymotwórcy, lecz że na to imię jako równy mu spółzawodnik zasłużył”. Profesor rozróżniał w eposie rzymskim motywy homeryckie i najzupełniej oryginalne: „Igrzyska w rocznicę pogrzebu Anchiza, niektóre obrazy i porównania, tarcza wreszcie Eneasza, chociaż tak różna w przedmiocie wyrytych na niej znamion, są zapewne powzięte albo raczej natchnione od Homera; lecz ani najdoskonalsza powieść zburzenia Troi, ani miłość Dydony, nad którą nic wyższego nie wydały wszystkich narodów teatru, ani wreszcie, że tyle szczególnych piękności pominię, ani wreszcie zstąpienie Eneasza do piekieł, cudowny obraz pól Elizejskich, jak nic równego u późniejszych nie mają, tak dawniejsza od Wirgilego starożytność, nic w samym Homerze podobnego wskazać nie mogła” (L. Osiński, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1861, s. 79).

Narodu polskiego cienie złączyły się z cieniami Grecji i Rzymu, zawsze jednak między nami Słowianami zachodzi jeden pokrewności mowy i pierwiastkowego szczepu związek. Jesteśmy wszyscy Słowianie bracia, winniśmy sobie w naukach pomoc, winniśmy w samym języku uznawać braterstwo, które tak sprawiedliwie w XIII wieku Ottokar Król czeski w odezwie do książąt polskich ogłaszał.⁴⁵

Dla Mochnackiego oznaką, świadectwem życia był konflikt – stale przy tym obecny w historii przezeń unaocznianej. Godząc w Wergiliusza, uderzał w literaturę tworzoną po to, żeby konflikty gasić, zamazywać, w której klasycyzm łączyła się z romantycznością, latynizm ze słowiańskością, a woda z ogniem; literaturę oddaną nie w służbie narodowych interesów, lecz moderacji. Moderacja bowiem nie wynikała wcale z narodowego charakteru, jak twierdził Brodziński. Odwrotnie, moderacja pociągała wymóg literatury narodowej stworzonej na swój obraz i podobieństwo. Konflikt dopuszczał do głosu różnicowane opinie. Moderacja wykluczała wielogłosowość, dyktowała jednomyślność.

Maurycy Mochnacki sprowadzał zmarłych poetów na powrót między żywych. Oceniał ich wedle kryteriów dnia. Eposy Homera odegrały swoją rolę jako dzieła narodowe. Wergiliusz i cała poezja rzymska – zawiodła, gdyż nie wspomogła narodu w chwili krytycznej. Po stronie śmierci opowiadał się każdy, kto Marona považał, każdy kto wysoko szacował literaturę rzymską, a wraz z nią literaturę polską czasów zygmunto-wskich i stanisławowskich. Literatura rzymska kulturę polską zaprowadziła na manowce. Nie uratowała narodu przed polityczną katastrofą. Tymczasem nowa poezja zwana romantyczną nie była wzorowana na Homerze, lecz wyrastając z tradycji rodzimych, stała się odpowiednikiem homeryckich eposów. Nie należała do krainy cieni. Tętniła życiem.

Brodzińskiemu polska literatura współczesna nie składała się w home-rycki epos. Widział w niej wszędzie piętno bajroniczne. Konflikt był dla niego źródłem uwiadu i śmierci, a nie esencją życia. Że Mochnacki nie zgadzał się z Brodzińskim, nie jest oczywiście żadną rewelacją. W 1830 roku doszło przecież między nimi do polemicznego spotkania na tle „sielstwa” i „entuzjazmu”. Jednak śledząc wątek homerycko-wergiliański w ich pismach, można się przekonać, jak głęboko sięgała różnica w myśleniu obu pisarzy i jak dalece nie miała charakteru doraźnej rozgrywki. Dla Mochnackiego Wergiliusz był dzieckiem naśladowującym Greków, dla Brodzińskiego przewodnikiem Dantego⁴⁶. Brodziński wielbił Homera jako poetę poko-

45 „Dziennik Wileński” 1805, nr 9, s. 479.

46 K. Brodziński, dz. cyt., s. 222.

ju⁴⁷, Mochnacki kojarzył go z wojną między Azją a Europą. W piśmiennictwie tego czasu przepaść między moderatami a romantykami była wcale nie mniejsza niż między klasykami a romantykami. Na wszystko zapatrywali się inaczej: od twórczości Wergiliusza po bieżącą politykę. Nie tylko bowiem w postawie Mochnackiego trudno oznaczyć granicę między estetyką a polityką. Brodziński jest w gruncie rzeczy przypadkiem bardzo podobnym.



ABSTRACT

MAURYCY MOCHNACKI'S VIRGIL. CLASSICAL HERITAGE
IN THE DEBATES BEFORE THE NOVEMBER UPRISING

Maurycy Mochnacki's treatise *On Polish Literature of the Nineteenth Century* (1830) concludes with a critical reappraisal of the Roman poetry, the Virgil's epic included, and its role in the Polish Renaissance and Enlightenment literary history. Derivative if not plagiaristic in relation to the Greek heritage, and therefore deficient in its purely national characteristics, Roman literature serves in the Mochnacki's essay as a negative background against the new Polish literature. According to the critic, our romantic poetry looks quite similar to the Homeric epic and the Greek mentality expressed within it, because both, the Greek and the Polish one, have been deeply rooted in its original ethnic traditions. The paper deals with functional and local connotations of Mochnacki's stand on this issue as seen in the context of the sophisticated, but also broadly accepted, views on the Greek and Roman literary paradigms. Those traditional opinions were commonplaces of university lectures given by Ludwik Osiński, Kazimierz Brodziński and Leon Borowski. Among the telling differences the relationship between aesthetics and politics deserves attention. Due to Mochnacki, any national literature should have the political imperative at its core. In effect, the friction between Mochnacki, a romantic, and Brodziński, an idyllic verse and mitigation adherent, has been distinctively present in their respective comparative imagination, as well as in the struggle between the Romantics and the Classics in the Polish press of the time.

KEYWORDS

Virgil, Maurycy Mochnacki, Kazimierz Brodziński, Friedrich Schlegel,
romantic polemic, romantic reception of antiquity

47 Tenże, *O egzaltacji i entuzjazmie*, w: tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. Z.J. Nowak, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, t. 1, s. 175.